OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.



EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ PIĄTEK, 8 CZERWCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 159

Rozpaczliwy radjotelegram „Italji".
„Przybywajcie na pomoc.—Bardzo zimno.—Poważnie zaniepokojony Nobile."

Oslo, 8 czerwca.

Ekspedycje ratunkowe poszukujące aerostatku „Italia", nie natrafiły dotychczas na ślad zaginionej ekspedycji gen. Nobile. Rząd sowiecki wydał rozkaz 3 łamaczom lodów, by udały się na północ od ziemi Franciszka Józefa do ziemi Petermann, gdyż istnieje przypsuzczenie, że tam właśnie „Italia" uległa katastrofie. Ekspedycja sowiecka odpłynie dopiero 15 czerwca.

Norweskie min. obrony krajowej donosi, że por. Holm przeszukał obszar położony między wyspą Norwegów a Gray Hook i nie natknął się nigdzie na ślad „Italii". Myśliwi tych okolic również nic nie słyszeli o „Italii". Por. Holm odleciał obecnie dalej na wschód.

Parowiec „Hobby" na przestrzeni między wyspą Amsterdam, a zatoką Vijde nie znalazł „Italii". Parowiec „Braganza" również poszukiwał gen. Nobile bez skutku.

Szwadzka ekspedycja złożona z 3 samolotów i 2 parowców „Tanja" i „Quest" pod dowództwem kpt. Tornberga udała się na poszukiwania „Italii"

Londyn, 8 czerwca.

Z Nowego Jorku donoszą, iż radjostacja w North Wales (Pen lwanja) przejeła następującą depeszę: rzybywajcie na pomoc. Położenie 84 st. 15-10 — północ 15 st. 20-40 — wschód. Bardzo zimno poważnie zaniepokojony Nobile". Jeżeli telegram jest autentyczny wówczas „Italia" znajduje się w punkcie odległym o 400 klm. na północ od Szpicbergu na otwartem morzu.

Moralny sukces Polski
w oświetleniu prasy francuskiej.

Paryż, 8 czerwca.

Dzienniki omawiając rozprawy genewskie stwierdzają jednomyślnie sukces moralny Polski, oraz potępiają wykrętne stanowisko Waldemarasa.

„Le Matin" zarzuca Waldemarasowi, że nieustannie przeciwstawiał się Radzie.

„Homme Libre" oświadcza, iż Waldemaras nie byłby tak pewny siebie, gdyby Liga Narodów rozporządzała bardziej określonemi sankcjami militarnemi.

„Echo de Paris" stwierdza, że Waldemaras kpił sobie przez trzy godziny z Rady.

Pertinax w „Echo de Paris" podkreśla braki w statucie Ligi Narodów, które dozwalają Waldemarasowi naigrywać się z niej. Strony zainteresowane nie powinny były brać udziału w głosowaniu, przewidzianem przez artykuł 11 Ligi Nar., dotyczącym polubownego załatwiania zatargów.

★

Gdańsk, 8 czerwca.

Dzienniki tutejsze zajmują się obszernie decyzją genewską w sprawie polsko - litewskich rokowań, przyczem specjalny sprawozdawca genewski „Danziger Neueste Nachrichten" donosi że prawdopodobnie miejscem dalszych rokowań polsko - litewskich będzie Haga, by umożliwić sprawozdawcy holenderskiemu Belaertsovi obserwowanie przebiegu rokowań.

Smierć pod kołami tramwaju
w Rudzie-Pab anickiej.

Łódź, 8 czerwca.

Wczoraj wieczorem około godziny jedenastej wieczorem ulica Piotrkowska w Rudzie Pabjan.ckiej była widownią tragicznego wypadku.

45-letni Franciszek Móżkowski, nie posiadający zajęcia ani stałego miejsca zamieszkania przechodził przez jezdnię, gdy nagle na zakręcie ukazał się tramwaj rudo - pabjanicki, pędzący z najwyższą szybkością.

Móżkowski chciał się cofnąć, lecz nogą zawadził o kamień i padł na szyny. Z piersi jego wydobył się przeraźliwy krzyk, który zwrócił uwagę maszynisty. Puszczono w ruch hamulec tramwajowy — lecz było już zapóźno.

Rozpędzone koła przejechały przez ciało nieszczęśliwej ofiary tramwa owego wypadku i zatrzymały się dopiero wtedy, gdy pod wozem tramwajowym leżała bezkształtna, krwawa masa.

Zawezwany lekarz pogotowia skonstatował zgon Móżkowskiego.

Zachodzi przypuszczenie, że Móżkowski sam rzucił się pod koła tramwaju, chcąc popełnić samobójstwo.

Trupa sprowadzono do Łodzi i umieszczono narazie w XIII-ym komisarjacie. (e)

Fabrykant wdrapał się na rusztowanie
poczem skoczył ze szczytu w otchłań śmierci.

Warszawa, 8 czerwca.

Od wielu lat prowadził na Pradze przy ul. Ząbkowskiej nr. 13 fabrykę trykotażową Henszel Malowańczyk. Bardzo pracowity, z zapałem oddawał się pracy. To też interes szedł znakomicie.

Ostatnio jednak Malowańczyk wpadł w poważne kłopoty finansowe. Martwił się tem do tego stopnia, że życie całkiem mu obrzydło. Chciał popełnić samobójstwo, postanowił jednak zamiar swój urzeczywistnić w ten sposób, aby dzieci nawet się nie domyśliły, że ojciec ich pozbawił się życia. Poszedł więc p. Malowańczyk w czasie największych mrozów zimy ubiegłej do Wawra — i tam **położył się na śniegu w lesie, chcąc zmarznąć na śmierć.** Przeleżał tak w śniegu przy kilkunastostopniowym mrozie kilka godzin. Śmierć jednak nie nadchodziła. Nazajutrz jednak odwieziono go do szpitala, okazało się bowiem, że ma kończyny zupełnie odmrożone.

Kilkumiesięczna kuracja niewiele mu pomogła. Został kaleką, nie mogącym sprawnie władać ani rękami, ani nogami.

Siedząc bezczynnie po kuracji w domu — Malowańczyk powrócił znów do myśli o samobójstwie.

Wczoraj rano zasiadł z czworgiem dzieci do śniadania w wyjątkowo dobrym humorze. Śmiał się i dowcipkował. Po śniadaniu jakby nigdy nic. Malowańczyk wyszedł na przechadzkę. Szedł ulicą Brzeską, a zobaczywszy, że na czteropiętrowej kamienicy przy ul. Brzeskiej 5 budują piąte piętro — z uporem zaczął wspinać się z piętra na piętro.

Wreszcie dostał się aż na szczyt rusztowania, aby po chwili skoczyć w przepaść. Gdy lokatorzy domu przybiegli, aby dać m upomoc, konał już.

Wezwane pogotowie ratunkowe stwierdziło zgon z powodu pęknięcia słosu pacierzowego.

Olbrzymia powódź w Ameryce.

Nowy Jork, 8 czerwca.

Olbrzymia powódź nawiedziła okolicę Montgomery w stanie Alabama. Również w stanach Mississipi i Luizyana wiele miejscowości stanęło pod wodą. Szkody spowodowane oberwaniem się chmur i wylewem rzek dochodzą kilkuset tysięcy dolarów. Dotychczas donoszą o 6 ofiarach w ludziach. Cztery główne linje kolejowe zostały podmyte. Wszelka komunikacja ustała.

Deficyt zakładów zeppelinowskich.

Berlin, 8 czerwca.

Wielkie warsztaty zepelinów w Friedrichshafen wykazały deficyt w wysokości 1,5 miljona marek. Ostatnio ukończono budowę nowego zeppelina pod nazwą „Graf-Zeppelina, który Niemcy chcą zatrzymać dla siebie. Wszelkie starania o koncesję na loty razem z ae ostkami hiszpańskiego tow. lotniczego Compania-Colon rozbiły się o opór Argentyny, która nie chciała się zgodzić na oddanie Niemcom swego lotniska pod Buenos-Aires.

Nowe trzęs enie ziemi na Korync e.

Londyn, 8 czerwca.

Według doniesień Reutera z Aten, w Koryncie odczuto dziś po południu gwałtowne trzęsienie ziemi, przyczem pewna ilość domów, które zostały uszkodzone w czasie poprzedniego trzęsienia, zawaliła się. Mieszkańców ogarnęła panika.

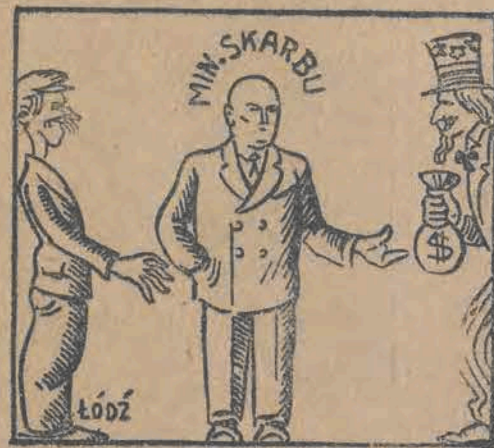
Snieg w czerwcu.

Jak donosi prasa, w całych Prusach Wschodnich spadł śnieg. Szczególnie puszcza w Romiutach została pokryta grubą warstwą śniegu.

Dzieje pożyczki.



Rozbudowy wiodąc akcję,
By sporządzić szatę nową,
Łódź prowadzi pertraktacje
O pożyczke dolarowa



Ministerstwo przedsięwzięło
Zakończenie tych zachodów,
I przepadło zacne dzieło
Jak „Italia" pośród lodów.



Bo do szczęścia droga grząska,
Kiedy psoty los nam płodzi:
Są dolary — lecz dla Śląska,
Obietnice zaś dla Łodzi.

Łódź—New-Jork
Mecz odbędzie się w poniedziałek o godz. 6-ej po poł.

Łódź, 8 czerwca.

W dniu dzisiejszym, łódzkie władze piłkarskie otrzymały zawiadomienie z Polskiego Związku Piłki Nożnej, w sprawie poniedziałkowego meczu międzynarodowego Łódź — New Jork.

Organizacja została powierzona Ł. Z. O.P.N-owi. Goście amerykańscy w liczbie 18-tu przybywają do Łodzi w poniedziałek. Skład drużyny nowojorskiej podany będzie jutro, skład jedenastki łódzkiej ustalony będzie na dzisiejszem specjalnem posiedzeniu ŁZOPN-u.

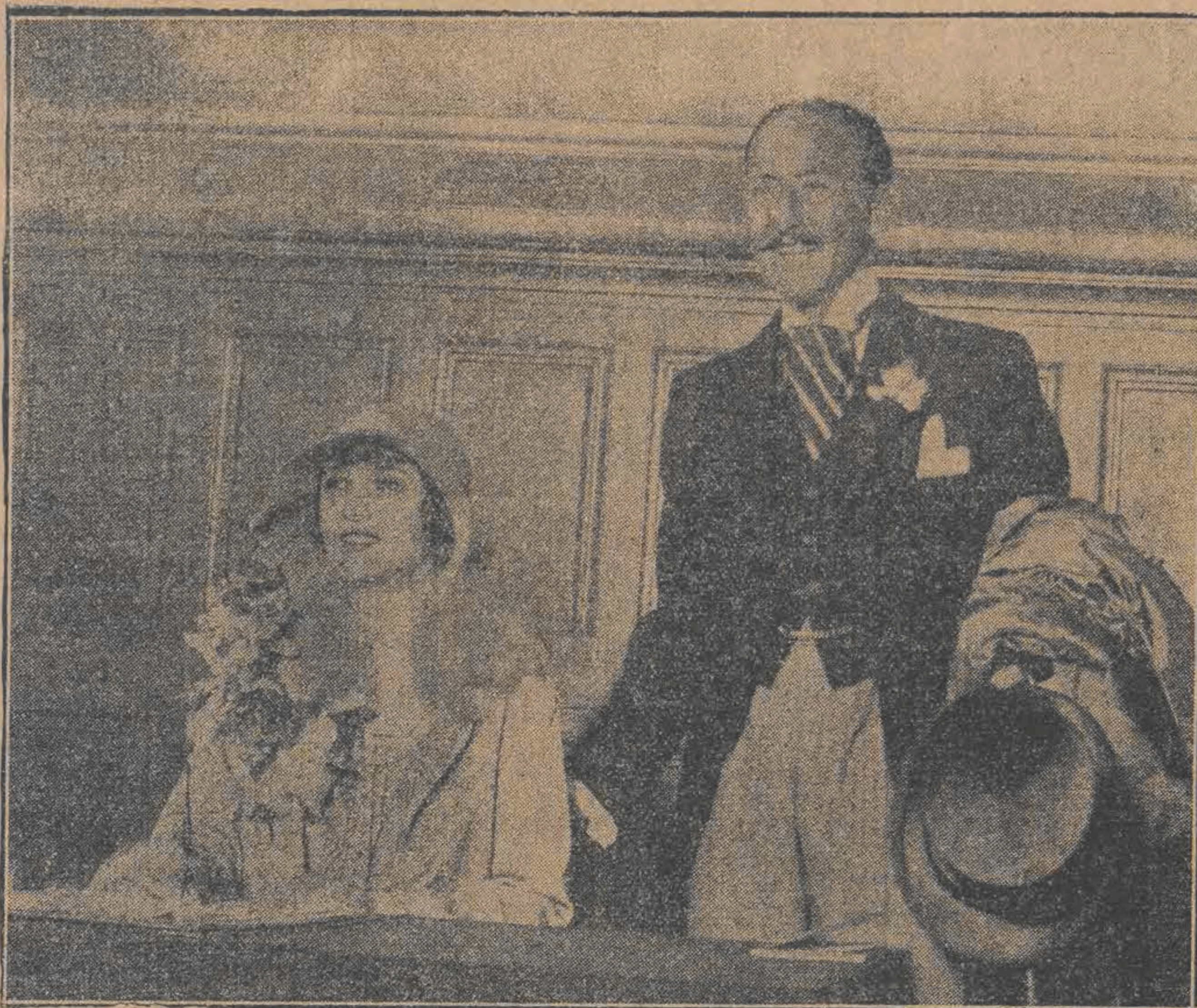
Mecz odbędzie się na boisku DOK. 4. o godz. 6-ej popołudniu. Wchodzących na boisko gości powita orkiestra hymnem amerykańskim. Mecz zaszczycą swoją obecnością zaproszone władze oraz członkowie poselstwa amerykańskiego z Warszawy.

Zagadkowy wybuch
amonjaku w Berlinie.

Berlin, 8 czerwca.

W piwnicach składu rzeźnickiego przy ulicy Elisabethstrasse eksplodował z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny zapas amoniaku. Siła wybuchu zburzyła kilka ścian wewnętrznych i zniszczyła położone nad składem mieszkania prywatne. Właściciel sklepu i jego żona zostali zranieni, pomocnik rzeźnicki otruty gazem amoniakalnym. Przy akcji ratunkowej straż pożarna musiała się posługiwać maskami gazowemi.

Ślub Adolfa Menjou.



Popularny artysta filmowy ADOLF MENJOU, ożenił się z gwiazdą filmową Katarzyną Carrer. Ślub odbył się w Paryżu w urzędzie stanu cywiln. X okręgu.

Marszałek Czang-Tso-Lin żyje.



MARSZAŁEK CZANG-TSO-LIN, (po środku) na którego pociąg wojska południowe dokonały zamachu—żyje. Jest lekko ranny. Jego rola polityczna skończyła się.

Salony literackie znikają.

—:o:—

Spółcześni literaci wolą spędzać czas na świeżem powietrzu, niż w czterech ścianach.

Wynurzenia znakomitej poetki francuskiej.

Hrabina de Noailles jest wybitną poetką i powieściopisarką paryską. Hrabina prowadzi salon literacki; podobno jeden z ostatnich nietylko w Paryżu, ale i we Francji.

Salony znikają... Oczywiście literackie, co o salony dancingowe niema obawy...

Jeden z dziennikarzy zagranicznych złożył wizytę hrabinie-poetce, odbył z nią dłuższą rozmowę i zwierza się przed czytelnikami ze swych wrażeń.

Salon hrabiny de Noailles jest w stylu 18-go wieku. Na meblach ciężki, nieco spłowiały jedwab. Na ścianach kilka portretów i oryginalny krajobraz japoński. Na stolikach i serwantkach mnóstwo artystycznych drobiazgów. Moc książek wszędzie, po stołach, nawet po krzesłach.

Dziennikarz czeka w salonie, nim go zaanonsują pani hrabinie. Bierze do ręki jedną książkę, drugą... Wiadomo: ciekawość! Co też hrabina de Noailles czytuje? Hm... Niezbyt świeże „nowości": Pascal, Plutarch... Jest i książka „Tygrysa", Jerzego Clemenceau z dedykacją autora.

Oto ramy, w których odbywają się przyjęcia hrabiny de Noailles. „Le dernier salon, ou on cause"— ostatni salon, gdzie się rozmawia... Nie tańczy bluesa czy foxa, a rozmawia...

— Pani hrabina prosi, — oznajmia półgłosem służąca.

Korytarz bez końca. Szafy z książkami, jedna przy drugiej z obu stron. Wreszcie drzwi — i salonik, niezbyt oświetlony. U ścian znowu szafy z książkami, w kątach trzy biurka, różnej wielkości i kształtu, a w pośrodku — łóżko. Na niem blada dama o czarnych, dużych oczach. To właśnie „la comtesse de Noailles".

— To, fatalna grypa... — mówi. — Muszę szanować się; niech pan wybaczy...

Uśmiechnęła się.

— I zmuszona jestem przyjąć pana w łóżku...

Tłumaczenie się hrabiny było właściwie zbyteczne. Wiadomo bowiem, że ma ona zwyczaj spędzania conajmniej połowy dnia w łóżku, w pokoju słabo oświetlonym i, co za tem idzie, przyjmuje w łóżku większość odwiedzających. Pisze też zazwyczaj w łóżku. Leżącą też z oczami podniesionemi do sufitu, portretował ją niedawno słynny japoński malarz Fujita.

— Nie posiadamy właściwie — mówiła hrabina, — wojennej literatury. W naszych pisarzach, jak Proust, Morand, Girandoux i innych, zbudziła wojna straszliwa tylko głęboki smutek i beznadziejność. Rzeczywisty poeta nie będzie przecie opiewał — mordowni...

Dziennikarz zapytał:

— Jaka literatura emanuje z salonu hrabiny?

Odrzekła:

— Żadna dziś literatura nie powstaje w salonie. Czasy margrabiny de Rambouillet, pani de Recamier, pani de Stael minęły... Mecenasami literatury są dziś miljony czytelników. Literatów nie inspirują dziś żadne „intrygi alkowy" lub salonowe plotki, albo „prądy", panujące u dworu. Każdy z nich ma indywidualne poglądy — na wszystko. Nie ma dziś owych wielkich salonów, gdzie niezapomniane dyskursy wiedli z mądremi kobietami tacy Chateaubhiand, Wiktor Hugo, Prosper Merimee, Saint-Beure.... Są dziś niewątpliwie, grupy i kliki literackie — lecz to nie to! Salony literackie powędrowały na wybrzeża morza. Naprzykład Wiktor Margueritte przeniósł się w jakiś zapadły kąt nad zatoką biskajską. Nasi literaci i artyści wolą żyć na świeżem powietrzu Riviery, na jej słońcu, wśród jej kwiatów, niż w atmosferze rzetelnej nudy naszych dusznych teraźniejszych salonów.

Weszła służąca. Hrabina zamówiła obiad.

Potem zaczęła mówić o swej matce, Greczynce i o lekcjach muzyki, które jej dawała matka.

— Muzyka — rzekła, uczyniła mnie poetką. Ach, nie znoszę obecnej arytmiczności w wierszu! Paul Valery ślicznie pisze, ale mógłby śmiało pisać prozą.

Hrabina de Noailles przepada za Grekami starożytnymi i za wierszami Heinego Staroświecki gust. Bierze często do ręki Szkspira i Goethego, też Musseta i Wiktora Hugo.

— A teraźniejsze powieści? Jakie pani czyta?

— Lubię bardzo Montherlana; to istny piewca ludzkiej siły. Mauroi ślicznie pisze essay'e. Niech pan w notatkach zapisze jeszcze dwa nazwiska: Colette i Mauriac.

— Już zapisane... Pozwoli pani hrabina, że ją pożegnam. Jestem zmartwiony, że ośmieliłem się zająć tyle czasu..

Sensacyjne aresztowania w Stanisławowie

wśród pracowników państwowych podejrzanych o szpiegostwo.

Lwów, 7 czerwca.

Do „Agencji Wschodniej" donoszą ze Stanisławowa, że tamtejsza policja polityczna łącznie z władzami wojskowemi wpadła na trop rozgałęzionej bandy szpiegowskiej, której jedna z głównych central znajdowała się w Stanisławowie.

Aresztowano szereg osób, których lojalność względem państwa dotąd zdawała się nie ulegać najmniejszej wątpliwości a które pracowały w tamtejszych urzędach państwowych.

Dalsze szczegóły ze względu na śledztwo trzymane są dotąd w tajemnicy.

Koniec świata nie nadchodzi

ku utrapieniu ponurych proroków.

Zdaje się, że czasy obecne szczególnie sprzyjają prorokom, zapewniającym koniec świata. W każdym razie od czasu ukazania się komety Halley'a (było to w r. 1913) zapowiedzi końca świata sypią się jak z rogu obfitości, a prorocy zjawiają się we wszystkich częściach starego i nowego świata.

Jedni z nich utrzymują, że świat padnie ofiarą powszechnego trzęsienia ziemi, inni znowu wyczytali w kabałce, że w najbliższym czasie spodziewać się należy opłakanego zakończenia dziejów ludzkości.

Wszyscy ci prorocy są tego tak pewni, że nawet zapowiadają dokładnie datę tej światowej katastrofy.

Gdy jednak zapowiedziany termin minie, a końca świata niema, fałszywi prorocy oświadczają, że pomylili się tylko o sto lat (co znaczy marne sto lat wobec wieczności?), podtrzymują jednak wszystkie swoje przepowiednie na czas o cały wiek później.

Właściwie nad wszystkiemi tego rodzaju proroctwami można by stale przechodzić do porządku dziennego, gdyby nie fakt, że dwa z nich, zupełnie od siebie niezależne i wypowiedziane na zupełnie odmiennych podstawach, dziwnie się ze sobą zbiegają.

Jedna z tych przepowiedni pochodzi od amerykanina Stewarda. Mianowicie w październiku roku ubiegłego zapowiedział on wojnę światową na koniec maja czy początek czerwca r. 1928; a zakończeniem tej wojny miała być katastrofa żywiołowa.

Zwolennicy Stewarda utrzymują, że pierwsza część jego przepowiedni spełniła się i jako dowód przedstawiają krwawe wypadki w Chinach. Na spełnienie się drugiej części — dodają — „niedługo trzeba będzie czekać".

Z zupełnie innego założenia wychodzi znany badacz piramid, Dawidson. Zapowiedział on na koniec maja, czy też początek czerwca r. b. żywiołową katastrofę, jakiej świat od wielu tysięcy lat nie pamięta.

Początek tej katastrofy będzie w Weimouth (Anglja) prawdopodobnie w postaci strasznego trzęsienia ziemi. Lecz najwyższym punktem nieszczęść będzie to, co zajdzie w r. 1931. Zakończenie katastrofy przypadnie na rok 1936, kiedy to więcej niż połowa ludzi świata będzie musiała umrzeć.

Dawidson opowiada, że podstaw dla tych proroctw były dlań pewne napisy na piramidzie Cheopsa oraz obliczenia, jakich dzięki nim dokonał.

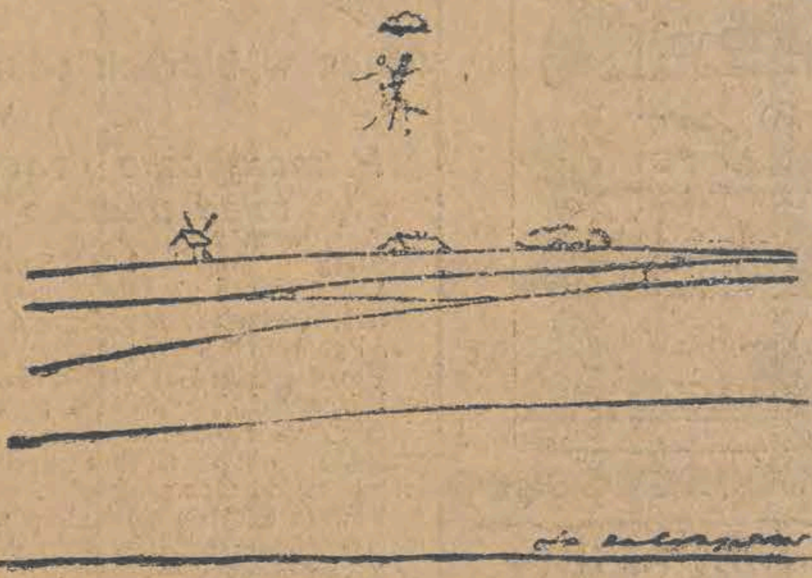
Jedyną dla nas pociechą jest, że ani przepowiednia Stewarda, ani proroctwo Dawidsona, jak do tej pory, nie sprawdziły się.

„Przebudzenie się wiosny" czyli don Juan Cyperman.

Rys. St. Dobrzyński.



Zafurkotał, zaturkotał,
Poczem pomknął, hen, w przestworza
Mknie nad światem, mija lądy
Góry, lasy, rzeki, morza.



Nagle — trach — i motor stanął,
Aeroplan leci nadół,
No i nasi bohaterzy
Lecą też na ziemski padół!

Podpis na wekslu za 20 groszy.

Chłopiec z ulicy nieświadomie przyczynił się do oszustwa.

Prawdziwy winowajca został jednak przyłapany i oddany pod sąd.

Łódź, 8 czerwca.

Wiadomo, że kupcom powodzi się obecnie niezbyt świetnie. Podatki, licytacje, pogody, słowem — powodów do zmartwień nie brak. A żyć trzeba.

Różni ludzie biorą się więc na różne sposoby.

Fiszel Kuszer, kupiec z Ozorkowa wynalazł oryginalny sposób zdobywania pieniędzy. Nie radzę jednak korzystać z jego wynalazku. Dlaczego? — zaraz się przekonacie.

Fiszel Kuszer udał się do Icka Joskowicza i rzekł:

— Pożycz mi pan pieniędzy... Muszę mieć koniecznie 1.000 złotych... Ale już... No?...

Icek Joskowicz poskrobał się w głowę i odparł:

— Pożyczę panu... Ale gdzie tu jest interes?...

— Pan robi zły interes?.. **Dam panu 4 procent miesięcznie!.. Mało?...**

Icek Joskowicz poskrobał się drugą ręką w głowę i odparł:

— Niby dobrze, ale... Gwarancja?..

— Jaką pan chce gwarancję?...

— Mogą być brylanty, albo inne klejnoty...

— Więc jak pan sądzi, gdybym miał brylanty lub klejnoty przyszedłbym do pana po pieniądze?...

— Więc daj pan wekselek kupiecki.

— **Dobrze wekselek mogę panu dać. Zrobione... Jutro panu przyniosę...**

Ale Fiszel Kuszer nie posiadał żadnego weksla. Jak wybrnąć z tej sytuacji?... Skąd wziąć wekselek?...

Kuszer znalazł jednak wyjść z tej sytuacji.

W Ozorkowie mieszka piekarz nazwiskiem Folenda, który cieszy się opinią bogatego człowieka. Jego weksel każdy przyjmie!

Kuszer zdecydował się więc sam więc „zrobić" weksel Folendy. Bał się jednak własnoręcznie podpisać.

Ale i na to znalazł radę.

Zatrzymał na ulicy jakiegoś chłopca i zwabił go do swego mieszkania.

— Chłopczyku, umiesz pisać?

— A umiem... — pochwalił się malec.

— No, zobaczymy... Weź pióro i napisz tu, co ci każę...

Malec wziął pióro do ręki...

— **O, tu napisz „B. Folenda"... O, tak... Bardzo ładnie... Rzeczywiście, umiesz pisać... Masz tu 20 groszy i możesz sobie odejść...**

Weksel był podpisany. Nazajutrz Kuszer dał go w zastaw Joskowiczowi i **otrzymał wzamian 1.000 złotych pożyczki.**

Przez dwa miesiące Kuszer płacił so lidnie odsetki, lecz trzeciego miesiąca coś się popsuło.

Joskowicz był zrozpaczony.

— Panie, albo pan zapłaci procent, albo zdyskontuję pański weksel...

Kuszer zlekceważył sobie groźbę wierzyciela i odparł:

— Rób pan, co się panu podoba...

Joskowicz udał się z wekslem do wystawcy. Piekarz obejrzał weksel i odpowiedział:

— **To nie jest mój podpis...**

— Jakto?... Przecież Kuszer powiedział...

— Kuszer mógł powiedzieć, ale ja panu **powiadam, że to nie jest mój weksel...**

Teraz sprawa była wyjaśniona.

Joskowicz zameldował o tem policji. Kuszera pociągnięto do odpowiedzialności za sfałszowanie weksla.

Onegdaj Kuszer odpowiadał za swą lekkomyślność przed sądem.

Sędzia Korotkiewicz skazał Kuszera na 3 miesiące więzienia oraz na zapłacenie 1014 złotych na korzyść Joskowicza.

Oto dlaczego nie radzę korzystać z wynalazku ozorkowskiego kupca...

— fas. —

Pozbawiła ojca organu płciowego

i pobiła motyką do utraty przytomności.

Łódź, 8 czerwca.

Niedawno pisaliśmy na tem miejscu o sensacyjnej sprawie matki i córki, Stanisławy i Antoniny Owczarek, mieszkanek wsi Anielin powiatu łaskiego, oskarżonych **o pozbawienie organu płciowego** Józefa Owczarka, ojca Antoniny, a męża Stanisławy.

Obydwie niewiasty dokonały **ohydnego czynu** przy pomocy kuchennego noża, skrępowawszy uprzednio Józefa Owczarka sznurami.

Sąd skazał Stanisławę i Antoninę **na rok więzienia.**

Obydwie odsiadują jeszcze swą karę.

W czasie przeprowadzonego śledztwa w tej sprawie wyszło na jaw, że stosunki między Owczarkiem z jednej strony a żoną i córką z drugiej strony pozostawiały bardzo wiele do życzenia.

Obydwie niewiasty prześladowały Owczarka, wyganiały go z domu, nie dawały mu jeść i często napadały, bijąc go dotkliwie.

Stwierdzono między innemi, że pewnego razu 20-letnia Antonina **porwała się z motyką na ojca w polu i pobiła go do utraty przytomności.**

Szczególik ten stał się przedmiotem odrębnej rozprawy sądowej, która onegdaj znalazła się na wokandzie sądu okręgowego.

Antoninę Owczarek sprowadzono z więzienia pod eskortą policyjną.

Sąd skazał ją za pobicie ojca motyką na 2 miesiące więzienia.

Roczny pobyt w murach więziennych przedłuży się więc jeszcze o 60 dni...

Kokaina i morfina

w ścianach hurtownika drogeryjnego w Lublinie.

Z Lublina donoszą:

Od kilku już miesięcy policja tutejsza stwierdziła szereg samobójstw, popełnionych przez osoby z t. zw. inteligencji na tle rozstroju nerwowego. Obok tego kroniki policyjne notowały kilka wypadków ostrego szału. Te wypadki naprowadziły policję na myśl, że w Lublinie musi istnieć szeroko rozgałęziony handel narkotykami, który tak tragiczne czyni spustoszenia w życiu miejscowej ludności.

Rozpoczęto wywiad na szeroką skalę, który doprowadził do pozytywnego rezultatu. Wczoraj policja dokonała rewizji u jednego z hurtowników drogeryjnych. Początkowo rewizja nie dawała żadnego rezultatu, a hurtownik odnosił się do policji w sposób arogancki, kiedy ny składu, hurtownika ogarnęło przerażenie. Niebawem stwierdzono ,że w ścianie ukryta była wielka szafa, w której znajdowała się kokaina i morfina.

Podrzucanie dzieci

przybrało w Warszawie charakter epidemiczny.

Z Warszawy donoszą:

Wydział opieki społecznej magistratu nadesłał do prezydjum miasta alarmującą wieść, iż miejskie przytułki dla podrzutków są przepełnione i muszą narazie zawiesić przyjmowanie dalszych „pensjonarzy" — do czasu ulokowania części podrzutków w nowym lokalu, (którego jeszcze dotąd niema).

Należy podkreślić, że podrzucanie dzieci przybrało już w Warszawie rozmiary epidemji i przysparza miastu wiele kłopotów i kosztów.

Prosię z nogą

podobną do ręki ludzkiej.

W miejscowości Semlinek pow. starogardzkiego u tamtejszego rolnika Narkego oprosiła się świnia prosięciem, które czwartą nogę od kolana ma podobną do ręki ludzkiej. Zamiast racicy u nogi 5 palców. Palce te wychodzą z płaszczyzny podobnej do dłoni.

Przejażdżki po ludziach.

Łódź, 8 czerwca.

Mimo ciągłych ostrzeżeń, panowie szoferzy nadal lekceważą sobie życie przechodniów, nie stosując się do obowiązujących przepisów o ruchu kołowym i powodując nieszczęśliwe wypadki przejechania.

Dzień wczorajszy przyniósł nowe dwie ofiary kawalerskiej jazdy szoferów:

Przy zbiegu ulic Sienkiewicza i Przejazd najechany został przez auto Chaim Nanorot, zamieszkały w Warszawie.

Na ulicy Cegielnianej przed domem nr. 12 auto najechało na 5-letniego Izraela Żółtego, zamieszkałego przy ul. Cegielnianej 11.

W obydwóch wypadkach pomocy pogotowia szkodowanym udzieliła karetka pogotowia.

Pożar w kinie lwowskiem.

Ze Lwowa donoszą:

Wczoraj w czasie przedstawienia w kinie „Grażyna" we Lwowie przy ulicy Leona Sapiechy powstał groźny pożar. W kabinie operatora nagle zajął się wyświetlany film, a ogień począł gwałtownie szerzyć się. Obecny tam w służbie miejski strażak pożarny wraz ze służbą kinową rzucił się do gaszenia ognia. W krótkim czasie udało się ogień ugasić i zapobiec wielkiemu pożarowi, który cały budynek zupełnie zniszczyć.

W czasie wybuchu ognia poważnie poparzony został pomocnik operatora, Leon Gaja. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala. Jak zeznaje operator i strażak, film zajął się od zbyt silnego prądu elektrycznego.

Kradzieże, zgon i pożary.

Łódź, 8 czerwca.

Galickiemu Michałowi, zam. przy ul. Pomorskiej nr. 101, skradziono różnych perfum wartości 105 zł.

★

Bitnerowi Alfredowi, zam. przy ul. Młynarskiej nr. 27, na Placu Wolności, skradziono złoty zegarek, wartości 95 złotych.

★

Logracka Juljanna, zam. przy ul. Kazimierza nr. 12, złożyła zameldowanie o nagłej śmierci jej matki Eleonory lat 80.

★

W fabryce Zylbersteina przy ulicy Pustej nr. 21 zapalił się kurz bawełniany w kanale odciągającym odpadki. Ogień ugasił IV i II oddział straży ogniowej.

★

W fabryce Wilczyka Gecela przy ul. Senatorskiej nr. 28, w oddziale szarparni zapalił się szarpacz bawełny. Pożar ugasił IV oddział straży ogniowej.

W RESTAURACJI.

— I to ma być gęś! To jest szkielet, który na widok waszego gospodarza do stał gęsiej skórki!

BEZ TYTUŁU...





Wspomnienia szkolne.

Z Gancegalem łączą mnie niemal stosunki przyjacielskie. Uczęszczałem z nim razem do szkoły, razem wagarowaliśmy, razem łapaliśmy dwóje z klasówek.

Z tych czasów szkolnych pozostały jednak miłe wspomnienia. Pamiętam, pewnego razu profesor języka polskiego w pierwszej klasie zadał nam wypracowanie na temat mleka. Temat był łatwy, nic więc dziwnego, że każdy z nas napisał conajmniej po dwie stroniczki. Ja sam napisałem półtorej stronicy

Gancegal napisał tylko cztery wiersze.

Profesor był wściekły.

— Każdy mógł tyle napisać, a ty tylko cztery wiersze?!...

Gancegal wzruszył ramionami i odparł spokojnie:

— Przepraszam pana profesora, ale ja myślałem, że mamy napisać o mleku skondensowanem...

Innym razem (to było na lekcji religji) opowiadano nam o miłości bliźniego i o stosunku ludzi bogatych do biednych. Nauczyciel przeczytał nam wówczas słynne zdanie:

— Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi dostać się do nieba...

Po odczytaniu powyższego zdania, nasz nauczyciel zwrócił się do nas:

— Czy rozumiecie, chłopcy?...

— Tak! — odparła chórem cała klasa.

— No, więc kto mi powie, dlaczego wielbłądowi tak trudno przejść przez ucho igielne?...

Klasa milczy. Nauczyciel powtarza pytanie. Nikt nie może znaleźć odpowiedzi. Robi się nam przykro. Nagle Gancegal podnosi się z ławki i z miną bohatera powiada:

— Ja wiem, proszę pana...

Wszyscy kierują wzrok na niego.

— No, powiedz... Dlaczego?...

— Wielbląd dlatego nie może przejść przez ucho igielne — odpowiada Gancegal — bo ma garb...

★

Gancegal siedział obok Birenszwanca, który obecnie zajmuje jedno z najwyższych stanowisk w sieradzkiem towarzystwie asenizacyjnem.

Pewnego razu — pamiętam — na lekcji geografji Birenszwanc podniósł dwa palce i prosił o pozwolenie na wyjście z klasy.

Profesor geografji zirytował się.

— Co? Odrazu na pierwszej godzinie? Nie pozwalam... Siadaj!

Upływa kilka minut. Gancegal, siedzący obok Birenszwanca, kręci się niespokojnie na ławce wreszcie również podnosi dwa palce.

Profesor bardziej jeszcze się zirytował:

— Ty także?... Skaranie z tymi bębnami!.. Nie pozwalam!.. Siadaj!...

A na to Gancegal:

— Nie, panie profesorze, ja nie chcę wyjść... — i dodaje płaczliwym głosem — Tylko niech pan profesor pozwoli wyjść Birenszwancowi...

Dobre to były czasy i wesołe, prawda, panie Gancegal?...

Bolski.

Urzędnicy też chcą żyć!

—:o:—

Praca w biurach winna się kończyć o godzinie 7-ej wieczorem.

Przeciąganie pracy po tej godzinie nie może mieć miejsca pod żadnym pozorem.

Łódź, 8 czerwca.

Swego czasu ukazało się rozporządzenie, nakazujące zamykanie sklepów biur i przedsiębiorstw prywatnych

o godzinie 7-ej wieczorem.

Rozporządzenie to ma na celu ochronę ośmiogodzinnego dnia pracy, szefowie jednak niezbyt skwapliwie stosują się do tych przepisów.

Zawsze znajdzie się jakiś powód do zatrzymania urzędników na pół godziny lub na godzinę. Pozostały jeszcze jakieś rachunki do wpisania, trzeba uprzątnąć towar lub załatwić korespondencję. I choć sklep jest już dla klijentów zamknięty, **urzędnik lub urzędniczka ślęczą nadal nad biurkiem, gdyż tak chce wszechwładny pan szef.**

Istnieje nawet na ten temat popularny dowcip o pewnym szefie, który w wigilję Bożego Narodzenia, gdy wszyscy świętowali już, siedząc przy rodzinnym stole, nie przerywał pracy, lecz obarczał pracowników coraz to nowemi zleceniami, a gdy jeden z urzędników, tracąc wreszcie cierpliwość, zwrócił słuszną uwagę, że jest już święto, pan szef oburzył się, trzasnął pięścią w stół i krzyknął:

Niema żadnego święta!.. Boże Narodzenie jest wtedy, kiedy ja chcę!..

To wszechwładztwo panów szefów musi się skończyć.

Urzędnik nie jest wołem.

Po godzinie siódmej ma prawo do odpoczynku w myśl rozporządzenia pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Na niestosujących się do przepisów panów szefów należy nakładać jaknajsurowsze kary administracyjne. (e)

Katz z Tomaszowa

czyli „partja anarchistów XX wieku.

W ostatnich czasach kupcy z dzielnicy nalewkowskiej otrzymywali ponure listy z żądaniem wypłacenia sum, wahających się od 50 do kilku tysięcy złotych. W razie odmowy, grożono śmiercią. Listy były pisane na maszynie, w imieniu groźnej partji „anarchistów XX wieku“.

Między innemi otrzymał taki list p. Etla Szapiro, bogata wdowa z ulicy Miłej 15. Nie ulękła się jednak.

Znacznie skromniej potraktowano p. Abrama Drewnera, właściciela sklepu konfekcyjnego przy ulicy Nalewki 31. „Anarchiści“ zażądali odeń, by przed wieczorem umieścił 100 złotych w skrzynce od licznika elektrycznego, w sieni koło wejścia do piwnicy.

Pan Drewner początkowo zdrętwiał ze strachu, po naradzie jednak z sąsiadami — wziął firmową kopertę, wypchał skrawkami papieru i umieścił we wskazanem miejscu. Następnie, wyborowawszy dziurkę we drzwiach od piwnicy, ukrył tam swego subjekta, p. Joska Krzypowa (Bagno 6).

Młodzieniec dyżurował wytrwale, ściskając w dłoni metalowy metr od mierzenia towarów łokciowych.

O godzinie 8-ej wieczór rozległy się nagle w kamienicy głośne krzyki. Pan Krzypow złapał „anarchistę“. Okazało się, iż jest to 18-letni Moszek Katz, przyjezdny z Tomaszowa (Wschodnia 11).

Zbiegli się sąsiedzi. Nieborakowi spuszczono tęgie lanie. Zalewając się łzami, powędrował do urzędu śledczego. Twierdzi, iż działał bez wspólników.

Kochankowie przez inserat.

Powikłana historja o miłości, zdradzie i rozwodzie.

Pani Wilhelmina M., żona wiedeńskiego kupca, po trzechletniem pożyciu małżeńskiem doszła do niezłomnego przekonania, że dla serca jej niezbędny jest człowiek, któryby ją „rozumiał". Aby zdobyć ten niezbędny warunek w jej dalszem pożyciu z mężem, p. Wilhelmina ogłosiła o swej tęsknocie w jednem z pism matrymonjalnych.

Wkrótce też na ogłoszenie to opatrzone obiecującą wiele dewizą: „Kochać to żyć" otrzymała płomienną odpowiedź jakiegoś gentlemana, który zapewniał, że ją doskonale rozumie i jeszcze doskonalej będzie kochał.

Przyszli kochankowie spotkali się tedy w jakiejś cukierni i odrazu przypadli sobie do gustu. Przyczem stosunek ich początkowo oparty był jedynie tylko na wzajemnej sympatji i ufności, w miarę zbliżania się pory wieczorowej ku nocnej począł nabierać cech prawdziwej, gorącej miłości.

Kochankowie spotykali się coraz częściej, przedłużając stopniowo słodki czas miłości do 1 w nocy, drugiej, czwartej nad ranem — doszło do tego, że p. Wilhelmina, asystując w rodzinnem ognisku przy podwieczorku, towarzyszyła swemu małżonkowi powtórnie dopiero nazajutrz przy śniadaniu.

Ten znosił to cierpliwie, ale w końcu, gdy mu się to znudziło, zamknął p. Wilhelminę na klucz w sypialni.

Ale przedsiębiorcza żoneczka i z tej sytuacji znalazła wyjście przy pomocy swego braciszka i drapnęła z niewoli, wytaczając mężowi skargę o pozbawienie jej wolności osobistej.

Skarga ta nie doprowadziła do żadnego rezultatu, albowiem badania psychjatryczne odkryły w p. Wilhelminie prócz wielu innych zalet wzorowej żony, także i histerję.

Pani Wilhelmina, dotknięta do żywego taką niesprawiedliwością, drapnęła już na stałe do kochanka, ale uparty mąż sprowadził ją przez policję z powrotem. I tu wyczerpała się nareszcie jego jagnięca łagodność i bezprzykładna wyrozumiałość: zaskarżył on kochanka swej żony o jej uwiedzenie.

Sąd jednak kochanka uniewinnił, dopatrując się w całem postępowaniu męża jakby celowej opieszałości i tendencyjnej bezczynności jego władzy małżeńskiej. Skorzystał z tego małżonek i wytoczył sprawę rozwodową z zapewnionym z góry pomyślnym wynikiem, o co, jak sam obecnie przyznaje, głównie mu chodziło.

Mężczyźni otrzymali nagrodę

za najpiękniejsze damskie nogi.

W miejscowości Watford w Anglji odbyły się zawody konkursowe, celem stwierdzenia, która z dobrze zbudowanych niewiast w miasteczku posiada najpiękniejsze nogi. Kandydatki spacerowały tam i z powrotem za zasłoną, pokazując tylko nóżki.

Gdy wreszcie sędziowie orzekli, którym nóżkom przypadają w udziale nagrody, podniesiono zasłonę i okazało się, że dwie nagrody za najpiękniejsze damskie nóżki otrzymali mężczyźni, którzy sobie pozwolili na ten żart, przywdziawszy damskie pończochy i buciki.

Wśród ogólnej wesołości mężczyźni ci odebrali pierwszą i trzecią nagrodę, drugą bowiem przyznano już autentycznej kobiecie.



Czy na dramaturga

trzeba się „urodzić”?

Słynny angielski autor sceniczny twierdzi, że każdy może pisać dramaty...

Angielski dramaturg W.S. Maugham —jeden z najpopularniejszych autorów w Anglji i Stanach Zjednoczonych, którego komedje, lekkim, wykwintnym, niekiedy groteskowym humorem przesiąknięte, osiągają rekordowe powodzenie nawet daleko poza granicami Albjonu i Ameryki — obchodził w ubiegłym tygodniu 25-letni swej działalności literacko-teatralnej. na wydanym na cześć jego przez ludzi pióra bankiecie wygłosił on przemówienie, które wywołało niemałą burzę w świecie literackim Londynu.

W przemówieniu tem wygłosił on mianowicie niezwykłe poglądy na twórczość dramatyczną, których kwintesencja jest taka:

„Dramat jako utwór literacki stoi bezwzględnie na najniższym, najpodrzędniejszym poziomie twórczości literacko-artystycznej. Dramaturg nietylko nie musi być poetą — nawet inteligencji nie potrzebuje on posiadać...

W aktorze, reżyserze, rekwizytach scenicznych, dekoracjach oraz w wrażeniach, jakie cała ta maszynerja teatralna już sama przez się wywołuje na publiczności, posiada on środki pomocnicze, jakiemi nie rozporządza przedstawiciel żadnej innej kategorji literackiej, ani powieściopisarz, ani poeta.

Bezwarunkowo jest o wiele łatwiej napisać jakiś djalog, niż treść tego djalogu przybrać w formę opowiadania prozą, jak to się dzieje n.p. w powieści...

Każda przeciętna powieść składa się conajmniej z 80.000 do 100.000 słów, zaś przeciętna sztuka sceniczna obywa się *zaledwie czwartą częścią tej ilości...*

Odrobina zręczności, mała żyłka dramatyczna — nic więcej nie jest potrzebne do tego, aby zostać autorem scenicznym!.."

Śmiałe poglądy te wywołały istną burzę protestów, od których roi się obecnie w angielskich dziennikach i czasopismach literackich. Znakomita większość współczesnych dramaturgów angielskich wypowiada się w licznych polemikach na ten temat, broniąc zawzięcie honoru swego stanu przed dyskredytacją...

TEATR REWJI W „CASINIE“.

Dziś, w piątek, premjera wielkiej rewji w 15 odsłonach p. t. „...i pana też“, pióra D-ra Pietraszka, Toma, Refrena, Domara i in., w której znajdują duże pole do popisu pp. Romuald Gierasieński, Jerzy Boroński, Janina Macherska, Marja Korska, Wł. Szczerbiec-Macherski, Michał Halicz i in. Sketche „Wyścigasy“, „Krawiec z Pieprzowej“, „Inspekcja sanitarna“, „Człowiek nie jest z drzewa“, „Volta“ były największemi szlagierami w sezonie ubiegłym w teatrach „Qui Pro Quo“, „Perskie Oko“ i „Nowości“ w Warszawie, w Łodzi zaś grane będą poraz pierwszy.

Mistrzowska interpretacja aktorska asów nadscenek stołecznych zapewnia i drugiemu programowi niemniejsze powodzenie, niż to, którem się cieszył program poprzedni. Balet p. Anny Zabojkiny (10 osób) przygotował imponujące sceny taneczne „Chopin“, „Róża ze Stambułu“ i in.

Nowe dekoracje i efekty świetlne.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w piątek, premjera arcywesołej komedjo-farsy „Hennequin'a i Vebera „Pani prezesowa“ z M. Dąbrowską, Relewicz-Ziembińską, Tatarkiewiczem, Szubertem, Fabisiakiem i Mrozińskim w rolach głównych. Początek o godz. 8.30. Ceny zniżone.

Jutro i w niedzielę powtórzenie „Pani prezesowej“.

W niedzielę o godz. 4 po południu po cenach popularnych zniżonych (od 50 gr. do 5 zł.) fascynujący, sensacyjny „Nieuchwytny“.

TEATR POPULARNY.

Dziś i dni następnych grana będzie operetka „Gejsza“, która odniosła sukces artystyczny, zapewniając sobie na dłuższy czas niesłabnące powodzenie.

Jaka pogoda — taki humor.

Aura wywiera znaczny wpływ na psychikę ludzi i zwierząt.

Ciśnienie powietrza, jego wilgotność stan nasycenia elektrycznością działają na nerwy człowieka. Taka sama pogoda na jednych działa pobudzająco, innych usposabia źle.

Wpływ pogody tak dalece jest już znany i uznany, że naprzykład we Włoszech uważają w sądzie za okoliczność łagodzącą, jeśli oskarżony popełnił jakiś występek w czasie, gdy wieje idący z Sahary wilgotno-gorący wiatr sirocco.

Stan duchowy człowieka jest więc w zależności od barometru. Nastroje świetnego humoru czy czarnej melancholji, pozornie zupełnie od niczego niezależne, są b. często skutkami tej, czy innej pogody. Szczególnie silnie pobudzony jest system nerwowy przed burzą. Senność lub podniecenie, dreszcze czy bóle głowy, przyśpieszenia pulsu lub bicie serca — oto wyraźne objawy zapowiadających się zmian atmosferycznych.

Świat zwierzęcy również wyczuwa zawczasu zbliżanie się burzy. Całemi godzinami zwierzęta czy ptaki błądzą niespokojnie lub przebywają w pobliżu swych nor czy gniazd.

Pianie kogutów już za czasów rzymskich uchodziło za zwiastuna deszczu lub burzy. Bąki i osy prze dburzą zapominają całkowicie o ostrożności wobec człowieka. Małe owady przed burzą trzymają się nizko nad ziemią. — to też jaskółki i inne ptaki przed deszczem latają bardzo nizko, bo wtedy łatwiej im o posiłek.

Z codziennego życia każdy z nas wie jak zmiany pogody odbijają się na organizmie: powstają bóle, przypominają się stare rany czy blizny; ba występują nieraz urojone bóle w członkach dawno amputowanych. Dlatego to dawniej lekarze przy leczeniu baczną zwaracali uwagę na stan pogody i jeszcze w połowie ubiegłego stulecia lekarz szpitalny — przy pisaniu dziennika choroby musiał dokładnie opisywać pogodę. Puszczanie krwi czy też rozpoczęcie jakiejś poważnej kuracji nigdy nie mogło mieć miejsca w dnie pochmurne i burzliwe.

Nowoczesne badania w fabrykach amerykańskich wykazały, jaki jest wpływ pogody na wydajność pracy. Kierownik przedsiębiorstwa o trzech tysiącach robotników opowiada, — że przy kiepskiej pogodzie wydajność pracy spada o 10 proc.

Naogół wrażliwość naszego organizmu na zmiany pogody nie dowodzi wcale jego słabości i ludzie bardzo nieraz wrażliwi żyją ogromnie długo. Działanie na organizm przeciwko wpływaniu nań pogody jest niemal niemożliwe.

Syn chłopa białoruskiego z pod Grodna

na ławie oskarżonych w procesie zagł. Donieckiego.

Moskwa, 8 czerwca.

W procesie inżynierów z Zagłębia Donieckiego zeznawał jeden z dalszych oskarżonych inż. Kuźma, syn chłopa białoruskiego, katolik, pochodzący z dawnej grodzieńskiej gubernji.

Studjując w instytucie górnictwa w Petersburgu, mieszkał on w Ognisku polskiem i należał do organizacji „Odrodzenie“. Kuźma nie przyznaje się do polskości, do organizacji polskiej jednak należał ze względu na wspólność religijną z Polakami.

Opowiada on przed sądem z wielkiem entuzjazmem o wzroście sił produkcyjnych okręgu własowskiego, na którego czele stał. Twierdzenia swe udowadnia cyframi o wzmożeniu produkcji o zmniejszeniu kosztów własnych, zaprzeczając zarzutom oskarżenia. Chociaż badanie sądowe trwa już od 10 godzin, wszyscy słuchają inż. Kuźmę z niesłabnącą uwagą.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.

Ceremonjał ślubny papuasów.

Ciekawe zwyczaje zachowane z przed tysięcy lat.

Papuasi żyją dziś niemal tak samo, jak przed tysiącami lat, zupełnie nietknięci przez kulturę i cywilizację. Jeśli zaś różnią się czemś od swych przodków to chyba tem jedynie, że wskutek obcowania z białymi ich przyrodzona nieufność spotęgowała się tylko. Kraj papuasów, to istna wieża Babel: ile wsi, ile plemion — tyle języków; stoli ich, Wanigella, w której zamieszkują aż trzy plemiona, ma też trzy języki.

Arcyśmieszne są ich obyczaje, szczególnie podczas uroczystości: mimo to jednak strzegą ich zazdrośnie i nie odstąpili ani trochę od czasu, gdy zwyczaje te powstały.

Oto np. obrazek z ich życia. Na małej polanie leśnej stoi płacząc, grupka młodych kobiet dokoła dziewczyny, która spokojnie siedzi w kole, przybrana w piękne stroje i ozdoby. Jest to narzeczona, której towarzyszą przyjaciółki. Obowiązkiem ich jest nadać narzeczonej czerwoną barwę ciała. Robią to w ten sposób że z wnętrza pnącej rośliny, zmieszanego z olejem kokosowym tworzą czerwoną barwę, biorą ją do ust i zapluwają młódkę. Stąd jej czerwona barwa.

Tymczasem przybyło sporo ludzi. Z gromady wystąpiłł jakiś wojownik, potrząsający ozdobioną piórami dzidą. Śpiewa on pochwalną pieśń na cześć pana młodego; wychwala wszystkie jego zalety: odwagę i bohaterstwo.

Powoli zbliża się bohaterka dnia a z nią płaczące towarzyszki. Wtedy występuje inny papuas i wychwala wobec młodej powaby życia małżeńskiego. Grupa kobiet zbliża się jeszcze bardziej do orszaku, a wówczas występuje trzeci mężczyzna, który mówi o zdolnościach młodego jako żeglarza i rybaka. Za każdym nowym słowem pochwalnym młódka podchodzi coraz bliżej do pozostałych

W taki sposób wszyscy powoli zbliżają się do domu pana młodego; tam czeka sam właściciel, póki nie wejdzie pan na młoda. Zbliżając się do niego biedaczka płacze ciągle. Gdy panna młoda przejdzie wreszcie próg domu narzeczonego ceremonjał ślubu został dopełniony.

Niewolnice olbrzymich gaż.

„Gwiazdom“ nie wolno wychodzić zamąż, rozwodzić się i tyć.

Zdawałoby się, iż niema na świecie szczęśliwszego życia od tego, jakie prowadzą gwiazdy filmowe. Tymczasem skrępowane są one surowemi klauzulami kontraktów tak, iż los ich jest raczej losem niewoinlc.

Lilliana Gish ma kotraktem wzbronione małżeństwo.

Jeśliby wyszła zamąż, zmuszona jest zapłacić 5 miljonów dolarów odszkodowania.

Wzamian za 3 tysiące dolarów tygodniowej gaży inna z słynnych gwiazd filmowych ma obowiązek zjawiać się codziennie o godzinie 8-ej w atelier, bez względu na to, czy gra rolę czy nie.

Od tego obowiązku zwalnia ją tylko choroba.

Molly O'Day zobowiązała się kontraktowo do ściśle określonej wagi swego ciała, której nie wolno jej przekroczyć.

Kilkakrotnie miała miss Molly poważne zatargi z dyrekcją, ponieważ przybyło jej parę kilogramów.

Dorothy Cummings, grająca rolę Matki Boskiej w filmie „Król królów“, zobowiązała się kontraktem, iż przez lat siedem nie rozwiedzie się ze swym mężem.

W ten sposób chciała dyrekcja zaznaczyć, iż artystka grająca rolę Matki Boskiej jest głęboko wierzącą i religijną.

Lecz pani Cummings nie wytrzymała: w dwa miesiące po ukończeniu zdjęć filmowych wniosła skargę rozwodową i rozwód uzyskała.

KAMIL DENIS.

Naszyjnik trupa.

Sensacyjna powieść z życia powojennej młodzieży.

19)

Wszyscy trzej wpadli do pokoju Jadwigi.

Obraz, jaki ujrzeli w tej chwili, zmroził im krew w żyłach.

Przedewszystkiem rzuciła im się w oczy postać pokojówki, leżącej pośrodku pokoju na podłodze.

Na piersiach Jadwigi widniała czerwona plama.

Książę pobiegł do łóżka i schwycił córkę w objęcia.

— Jaguś!... Jaguś moja!...

Jadwiga nie poruszyła się. Kazimierz dotknął zimnej ręki. Pulsu nie było.

Podniósł zlekka jej głowę, spojrzał na blade wargi i z przeraźliwym łkaniem padł na kolana.

— Nie żyje!...

Generał patrzał na tę scenę z przerażeniem w oczach.

Niektórzy z gości, zaniepokojeni tak długą nieobecnością gospodarzy, zajrzeli do sąsiedniego pokoju Stefy.

Ksiądz zdecydował się wejść do sypialni narzeczonej.

— Moja córka została zamordowana! — oświadczył drżącym głosem nieszczęśliwy ojciec.

— Za-mor-do-wa-na??? — — —

W ciągu minuty okropna wieść rozniosła się po całej willi.

Dwaj lekarze, przyjaciele niedoszłego męża Jadwigi, podnieśli z podłogi nieprzytomną pokojówkę.

Z trudem udało się ją przywrócić do przytomności. Ujrzawszy jednak martwe ciało Jadwigi, pokojówka ponownie zemdlała, wybuchając głośnem łkaniem.

W południe przybyły władze śledcze, które natychmiast wszczęły śledztwo w sprawie tajemniczego morderstwa.

Pierwsza poczęła zeznawać Marysia.

Sędzia śledczy został poinformowany szczegółowo o warunkach, towarzyszących tragicznemu wypadkowi.

— Co wiadomo pani w sprawie morderstwa? — zwrócił się sędzia do pokojówki.

— Nic nie wiem... — odparła Marysia wzruszonym głosem — weszłam do pokoju zrana, ujrzałam panienkę, leżącą na łóżku nieżywą i zemdlałam...

— A kto przyniósł ślubną suknię do sypialni?

— Sama przyniosłam suknię i kosz z podarunkami....

— Aha... A gdzie ten kosz wczoraj stał?...

— W salonie...

— Czy pani nie pamięta, o której godzinie kosz został przyniesiony do sypialni?...

— Około godziny dwunastej w nocy..

— Czy ktoś widział, jak pani przenosiła kosz z salonu do sypialni?...

— Tak.. — cicho odparła pokojówka — Służący Michał i Pakuła...

— Kto to jest ten Pakuła?...

— Właściciel tutejszego hotelu „Pod Bachusem“....

— Na ten szczegół należałoby zwrócić uwagę, panie sędzio — wmieszał się generał Tuchaczewski, przysłuchujący się badaniu — Pakuła ma moc długów, wierzyciele ogromnie go prześladują... I wogóle on się cieszy w okolicy niezbyt dobrą opinją.

— Dobrze... Zbadamy tę sprawę... — odparł sędzia. — Ale przedtem chciałbym przesłuchać służącego Michała...

Po chwili wprowadzono do pokoju przestraszonego Michała.

— Czy widział wczoraj Pakułę, właściciela hotelu „Pod Bachusem“ — zwrócił się doń sędzia.

— Tak jest, panie sędzio... — odrzekł Michał. — Siedzieliśmy w kuchni i popijaliśmy sobie winko, bo tak kazała młoda pani, niby pani Stefa, którą on odprowadził wczoraj do willi...

Michał począł szczegółowo opowiadać o wszystkiem co zaszło wczoraj wieczorem... Jak razem z Marysią pokazywali Robertowi kosz z klejnotami, jak on go potem odprowadził i o czem po drodze rozmawiali.

Zeznania jego całkowicie odpowiadały prawdzie.

— A czy potem położył się pan natychmiast spać?

— Nie... — odparł badany. — Oczekiwałem jeszcze powrotu panny Jadwigi i pana doktora... Państwo młodzi niedługo wrócili... Może w jaki kwadrans potem...

— A czy dobrze pan zamknął bramę po odejściu Pakuły?...

— Tak, panie sędzio... Ale to nie ma żadnego znaczenia, bo zbrodniarz mógł śmiało znaleźć inną drogę. Przed kilku dniami zawaliła się część parkanu... Do parku droga była więc otwarta, a stamtąd do willi dostać się nie trudno...

Sędzia podszedł do generała i przez kilka chwil rozmawiali szeptem.

— Sprawa jest dla mnie jasna... — rzekł nieco głośniej sędzia śledczy. — To nie mógł być nikt inny, tylko on..

— Podzielam w zupełności pański pogląd... Trzeba go aresztować...

— Patrzcie!... Patrzcie! — krzyknął nagle Michał, patrząc przez okno.

Na podwórzu, otoczony tłumem chłopów, stał jakiś niski, chudawy młodzieniec mówiąc o czemś głośno i gestykulując rękoma.

— To jest on! Pakuła! — rzekł generał.

— Proszę wziąć na wszelki wypadek policjanta i sprowadzić go tutaj na górę — odparł sędzia.

Generał wziął ze sobą policjanta, zeszedł na dół i podszedł do Pakuły.

— Proszę za mną! — rzekł generał do Roberta.

— Ja?... Dokąd, panie generale?..

— Potem pan się dowie!

Wśród tłumu słychać było jakieś szepty. Pakuła zawahał się w pierwszej chwili, poczem rzekł spokojnie:

— Dobrze... Pójdę z panem...

W międzyczasie sędzia śledczy wszedł do sypialni Jadwigi, gdzie ciągle jeszcze siedzieli najbliżsi krewni, zbliżył się do Stefy i poprosił ją do salonu.

— Pani obecność jest konieczna — rzekł szeptem.

Gdy Pakuła wszedł do salonu pierwszym człowiekiem, którego ujrzał, była — Stefa.

Drgnął.

(D. c. n.)

Pełne tajemnic życie fakirów.

Umartwiają ciało, by zdobyć potęgę ducha i woli.

Z niezbadanych zagadek Dalekiego Wschodu.

Słyszymy często o fakirach indyjskich, czasem nawet jakiś ich reprezentant odbywa „tournee" po Europie i produkuje się pokazami umartwiania ciała, letargu i t. d.

Ale jak ten ascetyzm przedstawia się w kraju ojczystym, we własnem społeczeństwie, a nie na eksport?

Asceci indyjscy należą do rozmaitych sekt i oddają się dziwnym praktykom, bardzo często okrutnym i wprost fantastycznym.

Jak się umartwiają?

Jednym ze sposobów ulubionych **jest siedzenie** pod gołem **niebem wśród pięciu płonących stosów**: palą się cztery, a piątym jest słońce. Asceci tacy nazywają się „panczadhuni". Pewien podróżnik angielski opowiada o ascecie który stał na jednej nodze — wśród czterech ogni — i patrzył w słońce; potem położył się na wznak, wystawiając nogi do góry i pozostał tak przez trzy godziny — po to, by następnie usiąść, składając nogi w krzyż i wystawiając głowę na żar słoneczny aż do wieczora, wciąż wśród czterech ogni.

Inny sposób umartwiania ciała to siedzenie i spanie na łożu, nabitem gwoździami; niekiedy też asceci noszą obuwie drewniane, nabite wewnątrz gwoździami.

Niektórzy wieszają się głową na dół na gałęzi drzewa lub na odpowiednio urządzonem rusztowaniu z czterech drągów.

Inni przywiązują sobie ramię do podpory (np. drążka bambusowego), tak by utrzymać je wyciągnięte nad głową; ostatecznie ramię tężeje i kurczy się — i nie może już powrócić do dawnej pozycji. Jeśli postępuje tak z obu ramionami, to taki asceta (nazywający się „wedhwabahu") **staje się wkońcu kaleką zdanym zupełnie na łaskę bliźnich.**

Bardzo rzadką, lecz dobrze znaną praktyką jest **grzebanie się żywcem (t. zw. samadh) przez kilka dni lub nawet tygodni.** Jeśli taki asceta wyjdzie z grobu żyw, staje się przedmiotem ogólnej czci po wsze czasy. Lecz ambitna próba tego rodzaju kończy się nieraz śmiercią.

Bardzo uciążliwy jest rodzaj ascezy zwany „asztanga" (t. j. asceza „ośmiu szłonków" lub „dandawat"). Nazwa ta oznacza odbywanie pielgrzymki przy pomocy ośmiu części ciała: czoła, piersi, rąk kolan i stóp. Pielgrzym odbywa drogę do sławnego miejsca pielgrzymki w ten sposób, że kładzie się na ziemię, potem czołga się naprzód, aż pięty jego znajdą się tam, gdzie była przed chwilą głowa; wtedy znów kładzie się na ziemi — i tak powtarza to, aż dojdzie do celu. Ten sposób pielgrzymowania nie ogranicza się wcale do krótkich odległości. Są pielgrzymi, **którzy miesiące, a nawet lata całe poświęcają na takie czołganie się, by dotrzeć do świętych źródeł Gangesu po przez wieczne śniegi Himalajów.**

Obwieszanie się żelaznemi łańcuchami przyjęte jest szczególnie u mahometańskich ascetów; są tacy, którzy stale ciągną łańcuch wagi do kilkuset funtów.

Niektórzy zadawalają się niższym stopniem ascezy: leżą czy siedzą całą noc w wodzie, żywią się tylko otrębami pszennemi, piją stale wodę zmieszaną z węglem drzewnym.

Nie brak oczywiście i „ascetów", którzy tylko spekulują na zysk pieniężny lub choćby dla zadowolenia swej próżności i zyskania podziwu ludzi: przebijają sobie metalowymi ćwiekami język, policzki lub skórę na szyi, chodzą po żarzących się węglach drzewnych, tarzają się po cierniach itp.

Asceci, zwani „sadhu", prowadzą wygodnie życie żebracze. Kolor ich szat jest brunatno-żółty, o ile wogóle noszą jakieś szaty; przeważnie zadowalają się najnędzniejszemi strzępami. Skórę smarują sobie — czy dla ochrony przed promieniami słońca lub owadami, czy też dla odpędzenia demonów — zwykle proszkiem z popiołu. Cechuje ich t. zw. „tilaza", oznaka sekty, którą malują sobie na czole, barwą kolorową, najrozmaitszej postaci (np. trzy linje pionowe, wyobrażające boską trójcę indyjską: Wisznu, Siwę i Brahmana). Przeważnie noszą sznur z kulek na szyi i „różańce" w rękach (z kilkudziesięciu jagód). Pozatem noszą niektórzy rozmaite godła, dzwonki, kolczyki, naramienniki, naszyjniki, muszle.

Wielką rolę w ich życiu odgrywają narkotyki. Znajdują się między nimi nałogowi palacze opium i pijacy (piją „bhang" napój z konopi). Pewne jest, że halucynacje swoje zawdzięczają jogowie w znacznej mierze rozmaitym środkom oszałamiającym.

Dynamit w żołądku kozła.

Panika w mieście Aurora.

W mieście Aurora (St. Zjednoczone) wybuchła przed paru dniami niebywała panika. Ulice w śródmieściu opustoszały, każdy zaś obywatel trwożnie omijał dom niejakiego Gulicha. Jaka była przyczyna tego lęku? Był nią niewinny zupełnie kozioł.

Kozioł ten połknął położone przez nieostrożnego swego pana dwa naboje dynamitowe; Gulich przyszedł dopiero w chwili, gdy drugi już nabój znalazł się w paszczy kozła. Widząc to, właściciel kozła zemknął co tchu. A sąsiedzi z zapartym oddechem oczekiwali na wybuch. Kozioł jednak popełnił w tym wypadku złośliwość i wcale nie chciał wybuchnąć, wobec tego ludziom nic nie pozostało jak unikać kozła zdaleka robili to też tak długo, póki biedaczysko nie zginął z głodu.

Mięso... z drzewa.



PROF. BERGIUS.
znany uczony niemiecki, stworzył mięso z drzewa. Jeśli postęp wiedzy i techniki pójdzie nadal w tempie tak błyskawicznym, to niedługo doczekamy się mąki z kamieni.

Szaleniec

zatopił w studni braciszka i siostrzyczkę.

Brześć, 7 czerwca.

Mieszkaniec wsi Suchowola, Ignacy Pluskwa, przechodząc onegdaj wraz z swoją 7-letnią siostrzyczką i 5-letnim braciszkiem obok wiejskiej studni, w nagłym ataku szału wrzucił do studni siostrę i brata, poczem sam wskoczył w zimną otchłań.

O wypadku tym dowiedziała się wieś dopiero na drugi dzień od dzieci, które były świadkami tego strasznego czynu. Ze studni wydobyto trzy trupy.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że Pluskwa ulegał okresowym napadom ostrego szału.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.



IX Olimpjada piłkarska.

Urugwav, Argentyna, Włochy i Egipt grają w półfinale

Argentyna—Belgja 6:3, Włochy - Hiszpanja 7:1 (!!) Egipt—Portugalja 2:1.

W sobotę w obecności 20,000 widzów odbyło się drugie spotkanie w drugiem kole **pomiędzy Argentyną i Belgją z wynikiem 6:3 (3:2).**

Po zwycięstwie nad Stanami Zjednoczonymi najpoważniejszy obok Urugwaju kandydat do pierwszego miejsca, Argentyna grała mało przekonywująco. Ogólnie spodziewano się po niej znacznie więcej. Belgowie natomiast walczyli bardzo ofiarnie, chwilami równorzędnie lecz bez szczęścia. W pierwszych dziesięciu minutach argentyńczycy dusili ich, zdobywając 3 bramki, co do tego stopnia podnieca belgów, że do przerwy zdobywają oni dwie bramki a po przerwie nawet wyrównują. Mimo wszelkich wysiłków nie mogą jednak przeszkodzić w zdobyciu dalszych 3-ch bramek przez przeciwników.

W trzeciej minucie po rozpoczęciu gry, prawy łącznik napadu argentyńczyków Tarasconi zdobywa pierwszy punkt z podania półlewego. W 2 min. później bramkarz belgijczyków de Bie wypuszcza niebacznie piłkę z rąk a środkowy napadu Ferreira pakuje ją w siatkę. W 10 min. ten sam gracz zdobywa trzecią bramkę. Argentyńczycy prowadzą 3:0 i czują się już zwycięzcami. Mordercze wprost przez te 10 minut tempo wolnieje i belgowie dochodzą do głosu.

W 24 minucie środkowy napastnik belgijski Braine zdobywa pierwszą bramkę dla swych barw, krótko zaś potem środkowy pomocnik Venhalme — drugą. Gra przybiera na ostrości. Belgijczycy wszelkiemi siłami starają się wyrównać, co się im jednak nie udaje. Pierwsza połowa kończy się 3:2 dla Argentyny.

Po zmianie stron po świetnej kombinacji ataku i pomocy Belgowie docierają przed bramkę przeciwnika, gdzie Moeschal uzyskuje wyrównanie 3:3 Argentyńczycy atakują zawzięcie i zmuszają belgów do obrony. Obrona pracuje świetnie. Dopiero w 25 m. Orsi strzela punkt czwarty a 37 m. — piąty. Na dwie minuty przed końcem Tarasconi zdobywa szóstą i ostatnią bramkę dnia. Wynik 6:3 dla Argentyny.

Stosunek wygranej Argentyńczyków nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż Belgowie walczyli bardzo ambitnie i dobrze i na tak wysoką porażkę wcale nie zasłużyli. Sędzia, włoch Achille Gama b. dobry.

W poniedziałek po południu w obecności kilku tysięcy widzów odbyło się powtórzenie meczu **Włochy — Hiszpanja,** który we czwartek, pomimo dwukrotnego przedłużenia zakończył się wynikiem remisowym. **Zwyciężyły Włochy w nieoczekiwanym stosunku 7:1,** przyczem nieumiejętnie i dla Hiszpanów bardzo niefortunnie sprawił się sędzia, uznając w drugiej połowie wszystkie bramki, strzelone z wyraźnego spalonego. Wynik ten — nawet po odliczeniu trzech bramek — byłby jeszcze za wysoki, gdyż hiszpanie w żadnej mierze nie ustępowali swym zamorskim sąsiadom. Jedynie napad grał nerwowo i niezdecydowanie.

Już po 15 min. gry prowadziły Włochy 3:0 a niebawem padła dla nich i czwarta bramka. Krótko przed połową honorowy punkt zdobywa środkowy napastnik hiszpański.

Po przerwie, w 34 min. sędzia uznaje 5-tą bramkę dla Włochów z wyraźnego spalonego a w następnych 5 min. powtarza się to samo, gdy włosi strzelają 2 dalsze goale w ten sam sposób.

W drugiem i ostatniem spotkaniu drugiego koła **Egipt dość szczęśliwie i bardzo nieznacznie pokonał Portugalję 2:1 (1:0).**

Egipcjanie wygrali jedynie dzięki swej szybkości i lepszym strzelcom. Z początku zaznaczyła się lekka przewaga Portugalji, poczem gra wyrównała się i krótko przed połową przeważał już Egipt, rozegrawszy się na dobre i goszcząc b. często na polu przeciwnika. Do 30 m. po obu stronach zachwycał pokaz akcyj solowych, który pozostał jednak bez rezultatu. Dopiero w 30 m. środkowemu napastnikowi Egipcjan Esmanelowi Mahommedowi udaje się strzelić do pustej siatki obok wybiegającego bramkarza portugalskiego Hocqueta.

Od tej chwili lekko zaczyna przeważać Egipt i przewagę tę utrzymuje aż do przerwy.

Po zmianie stron już w 3 min. półlewy egipcjanin Holgelei podwyższa wynik na 2:0. Portugalja nie daje jednak za wygraną i całą siłą prze do wyrównania. W tym okresie gry walka jest bardzo interesująca i zacięta, prowadzona w tempie bardzo szybkiem, lecz fair. W 28 m. bramkarz Egiptu broni tuż na linji bramkowej; w 4 m. później musi jednak skapitulować, puszczając strzał półlewego portugalczyków Martina. W 39 min. Martin zostaje kontuzjowany, lecz mimo to gra dalej. Wyrównanie wisi w powietrzu i jedynie szczęście dopomogło egipcjanom do zwycięstwa.

Tem samem Włochy i Egipt wchodzą do półfinału.

***

Komitet techniczny Fify, która obradowała w pierwszych dniach Olimpjady, postanowił urządzić turniej pocieszenia dla tych reprezentacyj olimpijskich, które odpadły w pierwszych rozgrywkach.

Zgłosiły swój udział: Holandja, Belgia, Chili i Meksyk. We wtorek **Holandja pokonała Belgie 3:1 (2:0) a Meksyk uległ jedenastce Chile również 3:1.**

Dzień P. Z. P. N. w Łodzi.

Extra klasa — Reprez. klasy A 5:1 (3:0). Odrodzenie—Union 5:2 (2:2). Hasmonea — S. S. K. M. 3:2 (1:2). Stow. im. Słowackiego — Kadimah 3:2 (2:0).

Spotkanie footbalowe reprezentacji extra klasy i klubów A klasowych na dochód PZPN. zgromadziło w dniu wczorajszym na boisku WKS-u przeszło 1000 osób.

Po całym szeregu gier mistrzowskich które nadszarpują nerwy widzów i graczy, tego rodzaju impreza była mile widziana, w dodatku iż prowadzona była niezwykle fair i po gentlemeńsku.

Poza sukcesem kasowym i moralnym kapitan związkowy ŁZOPN-u mógł się dokładnie zorjentować w materjale graczy, tymbardziej, że spotkanie z Ameryką stoi za pasem.

Z drużyny extra klasy zadowolili w pierwszym rzędzie Frankus, Wieliszek, Cyll, Karasiak i Kubik Al., którzy to gracze niezawodnie brani będą poważnie w rachubę przy ustawianiu zespołu reprezentacyjnego Łodzi.

W zespole klasy A błysnął od czasu do czasu jakiś talent (Segał, Herbstreich Szumlak) naogół jednak drużyna grała przeciętnie, ustępując znacznie pod względem technicznym swym starszym kolegom.

Przebieg gry naogół ciekawy. Klasa A bardzo często zagrażała bramce przeciwnika, lecz jej atak nie w stanie był uporać się z parą obrońców Karasiak — Kubik Al.

Już w 6-ej minucie za rękę obrońcy reprezent. klasy A. dyktuje sędzia karny, zamieniony pewnie w bramkę przez Cylla.

Klasa A, ma w tej fazie więcej z gry, lecz nie umie jej wykazać cyfrowo. Natomiast extra klasa w 20 i 26, minucie zdobywa dwie dalsze bramki przez Węglowskiego i Frankusa, którzy w pierwszej części zawodów, wykazał niezwykły ciąg na bramkę oraz popisywał się ładnemi centrami.

Po zmianie stron gra się całkowicie wyrównuje. Miejsce Jańczyka zajmuje w reprezentacji extra klasy Moskal.

Klasa A marnuje znów cały szereg b. dogodnych sytuacji nie wykorzystując nawet rzutu karnego.

Dopiero pod koniec zawodów zdobywa Herbstreich z podania Segała honorowy punkt dla klasy A. Dla zwycięzców dalsze 2 bramki zyskali Moskal i Węglowski.

Ostatni (b. gracz Wisły) wykazał dobrą orjentację pod bramką oraz zrozumienie gdy ze skrzydłowym.

Sędziował nad wyraz poprawnie p. Marczewski.

Jednocześnie na boisku w Chojnach odbyło się spotkanie między Unionem a Odrodzeniem.

Sensacyjne zwycięstwo a gospodarzy nad A klasową drużyną nie może być traktowane poważnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę okropne boisko Odrodzenia, które nawet nie nadaje się do treningów.

Ogromnie piaszczysty teren uniemożliwia prowadzenie normalnej gry, tak że najlepsza nawet drużyna może opuścić boisko na Chojnach z przegraną.

Wskazać przytem musimy na antyzdrowotny stan boiska Odrodzenia. Pomijając już nieobecność szatni, należy w pierwszym rzędzie podkreślić, brak wody na boisku, a bez której się przecież piłkarze obejść nie mogą.

Wydz. Gier i Dyscypliny powinien jaknajszybciej zamknąć boisko Odrodzenia, a wszystkie mecze o mistrzostwo Odrodzenia przenieść na jedno z boisk łódzkich.

Przechodząc do omówienia przebiegu gry, podkreślić należy mordercze tempo zawodów.

W pierwszej połowie gra ładna. W tej fazie Union zyskuje 2 bramki w 22 i 23 minucie, zaś Odrodzenie w 19 i 39 minucie.

Po zmianie stron następuje zdecrzenie l. skrzydłowego Odrodzenia z bramkarzem Unionu, który opuszcza boisko, tak że Union w dalszym ciągu meczu gra w 10-kę".

Odrodzenie wykorzystuje depresję przeciwnika i w ciągu krótkiego czasu zyskuje przez owego doskonałego prawego łącznika Kaczmarka dalsze 3 bramki.

Wyróżnili się z drużyny Unionu Kleinert i Penski II. W drużynie Odrodzenia najlepsi Skalski, Nikel i Karczmarek.

*

Na przedmeczu zmierzyła się Hasmonea z SSKM. Obydwie drużyny wystąpiły z kilkoma rezerwowymi.

Technika Hasmonei zmusiła przeciwnika do kapitulacji, który mimo to grał b. ofiarnie i często zagrażał bramce biało-niebieskich.

Bramki dla Hasmonei zdobyli Grafinkiel i Frenkel (2). Ostatni był jednym z najlepszych graczy na boisku.

Na przedmeczu na boisku GMS. Stow. im. Słowackiego pokonało z wielkim trudem ambitnie grającą drużynę Kadimah.

Siatkówka.

Zawody towarzyskie w gimn. Niemieckiem.

W ubiegłą środę w sali gimn. Niemieckiego odbyły się bardzo ciekawe zawody towarzyskie w piłkę siatkową i koszykową. Wielka szkoda, iż tak znikoma ilość widzów podziwiała tę nadzwyczaj interesujące spotkania.

Już bowiem pierwsze drużyny:

SIATKÓWKA.

P. S. P. A. — Seminarjum 19:30 (10:15). pokazały grę co się zwie ładną.

P. S. P. A w „5" i z rezerwą godnie przeciwstawiła się w komplecie występującej drużynie Seminarjum i niewiele brakowało, aby zeszła z boiska zwycięsko. Sędzia p. Kosiński.

Krygierowa — T. U. R. 30:25 (15:11).

Gra równorzędna, prowadzona w szybkiem tempie stała na dość wysokim poziomie technicznym. T. U. R. w dniu tym grał poniżej swej zwykłej formy. Sędzia p. Piąstka.

Piłsudski — Drużyna kombinowana (Oświata — Wiśniewski) 15:29 (9:10).

Niefortunny skład Piłsudskiego spowodował ich sromotną klęskę. Brak zrozumienia i zgrania aż nadto się uwidoczniał u zwyciężonych.

Zwycięstwo drużyny kombinowanej zasłużone. Sędzia p. prof. Robakowski.

Krygierowa — Drużyna kombinowana (Skrzypkowska -- T. U. R. 25:28 (15:13)

W drugim meczu granym w tym dniu Krygierowa zmuszona była skapitulować przed świetnie grającą drużyną kombinowaną, złożoną z najlepszych zawodniczek Skrzypkowskiej i T. U. R. Obfitujący w mnóstwo ciekawych momentów mecz ten prowadził sędzia p. Piąstka.

KOSZYKÓWKA.

Y. M. C. A. — Gmin. Niemieckie 34:26 (8:5, 8:8, 6:9, 12:4).

Clou dnia były zawody wyżej wymienionych zespołów. Przyznać należy, że najsilniejsza w okręgu łódzkim, a może i w Polsce drużyna Y. M. C. A. miała ciężki orzech do zgryzienia, zwyciężając najlepszą na sali drużynę gimn. Niemieckiego. Z prawdziwym zachwytem publiczność śledziła interesujący przebieg gry. Śliczna kombinacja szybka orjentacja i celność strzałów cechuje oba zespoły.

Sędziował p. prof. Fiedler.

Stan. P.

Wczorajsze boje ligowe w Polsce.

LWÓW: Czarni — Hasmonea 3:1 (1:1). „Derby" lokalne Lwowa przyniosły zasłużone zwycięstwo drużynie Czarnych. Do przerwy gra równa. Bramki uzyskali Nastula 2 i Sawka 1 — dla Hasmonei Urich. Hasmonea wystąpiła bez Steuermana i Krumholtza. Sędzia Arczyński.

Pogoń — T. K. S. 4:3 (0:2). Zwycięstwo Pogoni wywalczone. Do przerwy wynik 2:0 dla T. K. S., który był ambitniejszą drużyną. Bramki uzyskali Sieczyński i Gumowski dla Pogoni i Kuchar. Gra brutalna i ostra.

WARSZAWA: Legia — Warszawianka 4:2 (2:2). Gra emocjonująca; do przerwy ze zmienną przewagą.

Po zmianie pól — Legja opanowuje boisko i strzela 2 zwycięskie goale.

Bramki uzyskali: Łańko 2, Ciszewski i Nawrot, dla Warszawianki Zaborowski i Luxemburg.

Ameryka—Polska.

Redakcja „Expressu" deleguje na zawody te specjalnego wysłannika.

Ostateczny skład reprezentacji Polski przeciwko Ameryce jest następujący: Domański, Karasiak, Heidenreich, Seichter, Kotlarczyk, Zastawniak II, Kubiński, Kuchar, Kałuża, Ginted i Balcer.

Ogromne zainteresowanie jakie wzbudził pierwszy w roku b. międzypaństwowy mecz piłkarski Polski, skłonił redakcję naszą do delegowania na zawody te swego referenta sportowego, którego szczegółowe sprawozdanie z tej sensacyjnej imprezy sportowej ukaże się w poniedziałkowym numerze.

Nowy rozkład jazdy

ŁÓDŹ - KALISKA.

1,46 — z Warszawy osobowy
2,47 — z Poznania osobowy
6,29 — z Poznania pośpieszny
6,43 — z Krakowa i Katowic, osobowy
6,59 — z Poznania i Katowic, osobowy
7,46 — z Łowicza i Katowic, osobowy
8,51 — z Poznania przez Kutno
9,00 — z Ostrowa „
10,02 — z Warszawy „
11,01 — ze Lwowa „
12,23 — z Warszawy Lux. (w poniedziałki, środy i piątki)
12,46 — z Warszawy osobowy
13,10 — z Poznania przez Kutno
13,20 — z Poznania „
18,15 — z Koluszek „
18,18 — z Poznania Lux. (w poniedziałki, środy i piątki)
18,50 — z Poznania osobowy
18,55 — z Łowicza „
20,45 — z Płocka przez Kutno
21,45 — z Warszawy „
22,05 — z Łasku „ (w miarę potrzeby)
23,12 — z Warszawy pośp.
23,25 — z Ostrowa, osob.
23,35 — z Kutna.

ODJAZD:

0,05 — do Poznania przez Kutno
2,01 — do Poznania, osobowy
3,03 — do Warszawy „
6,38 — do Warszawy, pośp.
7,16 — do Warszawy, osobowy
8,00 — do Ostrowa „
8,30 — do Koluszek „
9,08 — do Poznania przez Kutno
12,31 — do Poznania Lux. (w poniedziałki, środy i piątki)
12,59 — do Poznania, osobowy
13,15 — do Warszawy (bezpośredni)
13,35 — do Warszawy, osobowy
14,15 — do Kutna
1[illegible]30 — do Ostrowa „
15,35 — do Lwowa
15,40 — do Łowicza „
18,26 — do Warszawy Lux. (w poniedziałki, środy i piątki)
19,02 — do Płocka przez Kutno
19,11 — do Ostrowa, osobowy
19,20 — do Łowicza „
20,00 — do Łasku „ (w razie potrzeby)
21,00 — do Krakowa i Katowic
21,56 — do Poznania, pośpieszny

ŁÓDŹ — FABRYCZNA

Przyjazd:

1,48 — z Koluszek osobowy
5,00 — „ „
6,50 — „ „
7,24 — „ „
7,40 — „ „
8,40 — „ „
9,50 — z Częstochowy osobowy
11,10 — z Koluszek „
12,45 — z Koluszek „
13,30 — ze Skarżyska „
14,40 — z Koluszek „
15,48 — z Koluszek „
16,35 — z Warszawy „
18.48 — z Koluszek „
19,55 — z Tarnobrzega „
20,00 — z Warszawy, pośpieszny
20,28 — z Koluszek
21,25 — z Koluszek (w niedziele i święta)
21,58 — z Koluszek (w miarę potrzeby).

Odjazd:

1,25 — do Koluszek
4,50 — „ „
6,40 — „ „
7,20 — do Warszawy pośpieszny
8,30 — do Koluszek
9,35 — do Tarnobrzega
10,35 — do Koluszek
11,50 — „ „
14,15 — „ „
14,35 — „ „
15,15 — „ „
16,20 — do Częstochowy
17,20 — do Koluszek
18,25 — „ „
18,45 — do Skarżyska
19,20 — do Warszawy osobowy
19,35 — do Koluszek
20,13 — „ „
21,45 — „ „
23,45 — „ „

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49, Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr Najmu 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" S. z Ogr. Odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.